

Posłuchaj nas na <https://www.pah.org.pl/podcast>



Joanna

Witajcie w kolejnym odcinku podcastu Zespołu Edukacji Polskiej Akcji Humanitarnej mówi dla Was Asia Pankowska. Dziś wraz z Olgą Drendą rozmawiać będą na temat żartów. Moja gościnni znana wielu osobom jako autorka książki i profilu w mediach społecznościowych na temat duchologii polskiej.

Joanna

Dzięki za przyjęcie zaproszenia do podcastu. Zanim przejdziemy do tematu żartów, chciałabym Cię spytać o to, co to jest duchologia i czym poza żartami się zajmujesz zawodowo?

Olga

A no tak, żarty. To jest taka trochę nowa specjalizacja, bo tak naprawdę od no, myślę, że już ponad 10 lat zajmuję się codziennością lat 80. i 90. w Polsce. Stąd właśnie tytuł Duchologa. To taki trochę był żart - no właśnie, zaczynamy od żartu - tłumaczeniowy na temat terminu ontologii, który pochodzi z filozofii, ale ja go poznałam przez krytykę muzyczną, przede wszystkim filmową. Chodzi o taką archeologię czasów niedawnych, czasy, które są oddalone stosunkowo mało od naszej współczesności, ale na tyle, żeby wydawać się nierozpoznawalne, odległe, dziwne. I właśnie taka osobliwość, zdumienie tym, jak było jeszcze niedawno i jakaś dziwność, która temu okresowi przełomu w Polsce towarzyszyła i może jest specyficzna dla okresów przełomów, interesowała mnie najbardziej. To jest taki termin duchologa, który zaczął żyć troszeczkę swoim własnym życiem. Myślę, że przede wszystkim oznacza klimat najszerzej pojęty przełomu lat 80 tych i 90 tych. I jeszcze bardzo, bardzo często towarzyszy temu taki nastrój trochę rozmytego wspomnienia, jakieś zakłócone taśmy. Tak że tak to chyba najkrócej mogę wprowadzić.

Joanna

Przejdźcie do zajmowania się właśnie tematem żartu. Z perspektywy antropologicznej raczej była kontynuacją jakiegoś duchologicznego drogi czy czymś zupełnie nowym i oderwaniem się.

Olga

W pewnym sensie dlatego, że lata dziewięćdziesiąte to jest też okres bardzo, bardzo osobliwego humoru. To jest dla mnie osobiście na pewno też z zupełnie prywatnego punktu widzenia okres ważny o tyle, że ja zapamiętałam go jako taki czas, w którym telewizji w porze największej oglądalności leciały awangardowe programy, takie zakorzenione w tradycji totartu i po prostu kontrkulturowcy, undergroundowcy byli oglądali przez całą Polskę i zresztą te programy takie wypełnione zupełnie absurdalnym humorem, też bardzo, bardzo kreatywne, zapamiętałam jako jeden z takich charakterystycznych rysów tamtej epoki. Więc zawsze jest troszeczkę tak, że kolejne moje książki powstają jako pochodne, takie notatki na marginesach książek poprzednich. I tak samo było ze "Słowem humoru". Ale też myślę, że tutaj moją motywacją częściowo był fakt, że nie chciałam już pisać o rzeczach na razie, że właśnie chciałam może zająć się czymś trochę bardziej abstrakcyjnym. Myślałam, że będę miała taki luksus pracy tylko na materiałach archiwalnych, pisanych i filmowych. No ale wcale to nie oznaczało, że praca była prostsza.

Joanna

Ja czytałam z dużym zaciekawieniem "Słowo humoru", tę właśnie Twoją ostatnią książkę wydaną w zeszłym roku o żarcie. Ale miałam takie poczucie, jakie to czytałam, że tam trochę jakby nie mówisz tego wprost, ale że gdzieś tam lawiruje w tych wypowiedziach taka Twoja opinia, że jednak ta poprawność polityczna popsuka nam żarty. Czy to jest tylko moja projekcja? Czy rzeczywiście gdzieś podskórnie czujesz, że tak szeroko pojęta poprawność polityczna, jakkolwiek byśmy o sobie zdefiniowali w jakiś sposób, albo to, w jaki sposób teraz dyskurs publiczny się kieruje, odbiera nam coś z poczucia humoru?

Olga

Każde czasy mają swoją poprawność polityczną, którą ja rozumiem jako takie przekonanie, które ludzie czasami też nadmiernie sobie przyswajają, co wypada, a czego nie wypada. Więc to jest taki, wydaje mi się, daleko posunięty konwenans. I jeżeli tak to rozumiemy, no to to faktycznie wydaje mi się, że jeżeli jest to taki mechanizm, który sprawia, że ludzie nad każdą wypowiedzią myślą trzy razy, niezależnie z jakiego powodu, bo tak jak mówię, myślę, że każde czasy jakąś swoją poprawność polityczną mają. Więc jeżeli to sprawia, że wypowiedzi nasze są takie troszeczkę jakby z góry reżyserowane, to na pewno to nie sprzyja swobodzie rozmowy, swobodzie wypowiedzi i swobodzie twórczości. Ja jestem generalnie zwolenniczką takiego szerokiego marginesu wolności słowa. Myślę, że to oczywiście niesie za sobą też pewne ryzyka, ale myślę, że na dłuższą metę jednak lepiej na tym wychodzimy jako ludzie, bo też myślę, że na dłuższą metę się wtedy uczymy jakiegoś zaufania i trochę takie jest to mechanizm, który wymusza na nas większą ekspozycję na siebie nawzajem, wymusza jakieś spotkania na nas.

Olga

Natomiast myślę, że jeżeli nawet w naszej głowie, jeśli kierujemy się konwenansem, jeżeli kierujemy się jakimś skryptem, że tak należy, tak nie należy, to jest mile widziane, to jest niemiłe widziane, to

wydaje mi się, że wtedy nie do końca rozmawiamy z ludźmi i nie do końca żyjemy w świecie ludzi, tylko raczej rozmawiamy z wyobrażeniami na ich temat, zaczynamy sobie projektować nadmiernie ach, no bo na pewno ten ktoś zareaguje tak czy inaczej, zaczynamy się bać, że się obrażą. Albo sami na przykład nabieramy zachęty do tego, żeby się obrazić. Więc wydaje mi się, że konwenanse najszerzej pojęty, możemy go nazwać poprawnością polityczną. Co jest jakimś, no nie wiem, dla mnie jest to jakaś nadmiarowo wersja dobrych manier czy jakaś próba po prostu ułożenia generalnie obowiązującego konwensu co do tego, jak należy się wyrażać, to myślę, że jest to coś, co nie sprzyja kontaktowi międzyludzkiemu. No i humorowi też dlatego, że jednak humor wymaga np. pozwolenia sobie na porażkę.

Joanna

Ja przyznam szczerze, że jak to słyszę, to są dwa wilki, jeden chce się z Tobą zgodzić, a drugi krzyczy, że się nie zgadza. I to z bardzo różnych właśnie miejsc wypływa. No bo z jednej strony myślę sobie, że mam takie doświadczenia, które są dokładnie o tym, o czym mówisz, szczególnie na początku jakiejś swojej drogi edukowania się w antydyskryminacyjnych tematach, antyrasistowskich, to pamiętam taki paraliż właśnie, że wręcz jakby już tak bardzo boisz się tego, że powiesz coś nie tak, albo wejdiesz w złą interakcję, że wręcz unikasz tych grup, które właśnie miałaś wejść w jakieś bardziej otwarte relacje. I ja mam takie doświadczenia w projektach antyrasistowskich. Jak byłam początkującą osobą w tym temacie, że naprawdę po prostu paraliżowało mnie to, że już nie wiem jak wejść w interakcję. Ale z drugiej strony myślę sobie, że jednak w tej przestrzeni publicznej, w której ja myślę o poprawności politycznej, chciałabym, żeby ludzie się zastanawiali, że jak ktoś się wypowiada przestrzeni nieprywatnej, to nie mam nic przeciwko, żeby to było paraliżujące dla pewnych osób, które dzierżą władzę.

Olga

No, myślę, że jednak powiedzmy, od ministra będziemy oczekiwać, ja nawet jestem zwolenniczką tego, żeby np. politycy czy w ogóle osoby na wysokich stanowiskach publicznych raczej nie były showmanami, tylko żeby to byli nudziarza, którzy właśnie posługują się jakimś konwencjonalnym językiem dyplomacji. Tak, tak, wydaje mi się, że raczej obniżanie temperatury emocji jest dla mnie lepsze. Wydaje mi się, że w świecie polityków na przykład czy w świecie, nie wiem, dajmy na to, szefów firm, ja jestem bardziej skłonna zaufać właśnie nudziarzowi niż komuś, kto stara się być na siłę przyjazny na przykład i skracać dystans. Natomiast rozumiem, że jakaś charyzma, taki element showmeństwa właśnie, czy nawet tendencja do dowcipkowania sobie, jest to mechanizm, który oddziałuje na rozmaite emocje w człowieku i również sprzyja budowaniu popularności, prawda? Więc teraz chyba żyjemy w takich czasach, kiedy spodziewamy się po liderach, że będą też showmanami, bo muszą się, brzydko mówiąc, sprzedać. Natomiast ja wypatruję ery nudziarzy i neutralnych twarzy.

Joanna

No tak, tylko mówię tutaj o politykach i szefach firm, ale zastanawiam, czy to tylko to jest strefa publiczna, Bo tak naprawdę jak nie wiem, zejdziemy do takiego poziomu nauczycielka w szkole albo w ogóle przestrzeń zawodowa osób w firmie czy w jakiegokolwiek pracy, to dla mnie to też jest trochę strefa publiczna i zastanawiam się, w książce też mówisz o tych tymczasowych strefach autonomicznych i o tym, że w strefie prywatnej wytwarzają się inne dynamiki, Ale mi jest strasznie ciężko uchwycić, gdzie jest ta granica między tą strefą prywatną a publiczną. Bo jeżeli mówię coś w firmie z koleżanką i ktoś stolik obok to usłyszysz, no to to już jest prywatna rozmowa, czy to jest coś, co powinnam...

Olga

Prawda. Ja przyznaję, że ja też mam problem z nawigowaniem między tymi przestrzeniami, że bardzo, bardzo trudno jest wyznaczyć tutaj jakieś jednoznaczne limity. Gdzie jest granica nienormalności w miejscu pracy, skoro wszystkich nas obowiązują też umowy i klauzule, prawda? Więc to nie jest tak, że jesteśmy tylko osobami fizycznymi, ale też jesteśmy jednostkami świadczącymi usługi w ramach umowy, więc to wymaga takiego troszeczkę rozdzielania swojej tożsamości. Jak wspomnieliśmy o relacjach w szkole, to myślisz sobie prawdopodobnie jesteśmy obie z tego pokolenia, w którym za jakiś modelowy film o dobrym autorytecie nauczyciela jest uważany film "Stowarzyszenie umarłych poetów", a z drugiej strony też myślę, że istnieje taka tendencja, która również jest uzasadniona, żeby właśnie szkoła jednak była sproceduralizowana i żeby nie było zacierania granicy między oficjalnym a prywatnym, czyli żeby każdy miał wyznaczony swój limit obowiązków, w którym na przykład jakaś relacja przyjaźni, autorytetu między nauczycielem a grupą uczniów no już jest gdzieś tam w tej szarej strefie. To jest, przyznaję, temat, który mnie interesuje dlatego, że ja rozumiem, że opracowujemy jakieś skrypty i procedury postępowania, za którymi idzie na pewno dobra wiara i dobre intencje, ale wydaje mi się, że są dość duże obszary, które takiemu sproceduralizowaniu - o rany boskie - chyba ulegają z trudnością, są ambiwalentne i wydaje mi się, że tam wręcz takie skrypty mogą się okazać przeciwnie skuteczne. Nie wiem czy mam rację.

Joanna

A co masz na myśli "przeciwnie skuteczne"? Że jeszcze bardziej będzie szara strefa w momencie, kiedy będziemy mieć te pozory struktur i procedur?

Olga

Czyli że na przykład będą zachęcały do wynajdywania w procedurach jakichś dziur czy obchodzenia ich, dlatego, że po prostu wszyscy uczestnicy gry znają jeden i ten sam skrypt. Wiemy np. jak posługiwać się określonym językiem, żeby osiągnąć swój cel, więc nie jest to już język jednoczący antydyskryminacyjny, tylko posługujemy się tym językiem, żeby dostać dobrą ocenę naszego wniosku, albo żeby przejść dobrze jakiś audyt, pomimo tego, że nie idzie za tym żadna praktyka. Prawda, że np. no nie wiem, mówimy, że uczeń spełnia wszystkie normy zgodnie ze skryptem czy tam pracownik, natomiast w praktyce się to nie sprawdza, ale powiedzmy w szkole czy w pracy wszyscy posługują się

właściwym, neutralnym, nie dyskryminującym językiem, natomiast dyskryminują się na różne inne sposoby, np. nie odzywając się do siebie.

Joanna

To też jest pytanie, czy to nie jest też jakiś pierwszy krok, ten język? Nie, no bo właśnie czasami mówisz, że zmiana świata zaczyna się od zmiany języka i że też ta wrażliwość językowa pociąga za sobą potem w dalszej mierze inne zmiany. Ja też mam takie doświadczenia w prowadzeniach szkoleń antydyskryminacyjnych w firmach, gdzie pamiętam takie sytuacje, gdzie najpierw pytałam, czy u was jest przyzwolenie na to, żeby swobodnie żartować i że macie to wyczucie tego, co można, a co nie można? To najpierw właśnie głośnie osoby w grupie mówią tak, tak, u nas w ogóle są żarty na miejscu i wszyscy się z tym dobrze czują. A potem nie, bo jakaś forma, żeby się wyrazić też tym osobom, które były mniej przebojowe albo jakoś anonimowo, albo że cała grupa musiała zająć jakieś stanowisko, to się nagle okazywało, że jest dużo osób, którym to nie odpowiada i że to jest niekomfortowe, tylko nie miały takiej siły przebicia, żeby to zastopować, albo przyszyły później do tej pracy, albo były właśnie i nie pozwoliły na to wpływać. I się zastanawiam, czy też to nie jest trochę o tym, że często te osoby, które mówią, że te normy są OK, że to wcale nie jest tak, to są te osoby, które mają tą władzę w grupie i że te mechanizmy może nie załatwiają całego problemu władzy i różnych strukturalnych dyskryminacji, ale że przynajmniej dają jakieś narzędzie tym osobom, które nie mają tego głosu, żeby o coś się upomnieć.

Olga

No ja tutaj mam też podzielone opinie, mam sporo pytań, to znaczy właśnie wydaje mi się, że pierwsze pytanie, które mi się nasuwa, to jest takie jakby czy w każdej grupie musimy budować relacje nieformalne, czy nie możemy działać na takiej zasadzie, że po prostu każdy robi swoje. No ale z drugiej strony jednak te relacje nieformalne prawdopodobnie wykształcają się tak czy inaczej, troszeczkę niezależnie, ze względu na jakieś dynamiki interpersonalne, prawda? I w tym momencie wydaje mi się, że jest pytanie, czy jakieś skrypty postępowania są w stanie temu zapobiec, dlatego, że po prostu ci bardziej kumaci interpersonalnie będą sobie żyli swoim życiem i mieli jakieś korzyści z tego, że sytuacja pozornie jest ok. Więc właśnie, czy przypadkiem to nie jest jakieś usypianie czujności, że wydaje nam się, że wszystko jest ok, dlatego, że wszyscy posługują się np. starają się rozwiązywać konflikty językiem porozumienia bez przemocy? Natomiast mnie się wydaje, że można kogoś naprawdę bardzo, bardzo dyskryminować, zgłanować, wyciorać w błocie, cały czas używając języka porozumienia bez przemocy. Po prostu wystarczy, że ktoś odpowiednio go opanuje i nauczy się nim manipulować. Niestety wydaje mi się, że takie zagrożenie jest.

Joanna

Tylko z drugiej strony to samo można powiedzieć, że jest takie zjawisko psychologizacji języka, że też osoby wyciągają język z terapii i potem też robią dużo krzywdy tym w relacjach personalnych. To dla mnie jest też przydatne.

Olga

Znałam wirtuoza po prostu tego. To wydaje mi się, że naprawdę tak, wtedy wszyscy uczestnicy takiej konfrontacji muszą wiedzieć, co jest grane jednakowo. Ale też przypomina mi to taką sytuację, kiedy zaczął przejmować się w powszechnym użytku skrót LGBT jako taki najbardziej neutralny i niedyskryminujący. No i co zrobiła Gazeta Polska? Zaczęła wprowadzać strefy wolne od LGBT, czyli po prostu ten neutralny termin zaczęła wykorzystywać jako termin najbardziej pejoratywny. W tym momencie jest tak, że z prawnego punktu widzenia - nie wiem, czy mam rację, ale wyobrażam sobie - że np. ktoś mógłby przemknąć się pod radarem, ponieważ nie użył żadnego terminu, który jest oficjalnie uznawany za dyskryminujący, poniżający czy pejoratywny wobec jakiegokolwiek grupy. Natomiast intencja była zdecydowanie ekstremalnie wykluczająca. Czy nawet jeżeli użyje się takiego eufemizmów jak strefy chroniące rodziny, to już w ogóle jest jakby jakiś język afirmatywny w służbie dyskryminacji, prawda? Dlatego mnie bardzo, bardzo te pułapki i przechwycenia, tak jak to mówili sytuacionicy, że posługujemy się jakimś kostiumem, żeby po prostu przekazać kompletnie inne treści, ale pod pozorem jakiejś mowy neutralnej, oficjalnej. Takie sytuacje mnie bardzo, bardzo interesują i naturalnie przykuwają moją uwagę, dlatego że właśnie wydaje mi się, że to pokazuje nam jakieś ograniczenia tego, na ile jakieś działanie, jakaś działalność zapobiegawcza jest w ogóle możliwa, no bo rozumiem, że tutaj się zgadzamy, prawdopodobnie nasi słuchacze też zgadzają się, że okay, no dobra, wolimy, żeby komuś nawet nie intencjonalnie nie robiono krzywdy, no ale myślę, że musimy też porozmawiać o takich sytuacjach, kiedy ludzie w bardzo wymyślny sposób są w stanie robić sobie krzywdę.

Joanna

Mam takie wrażenie, że my się tak w osiemdziesięciu procentach zgadzamy, tylko dochodzimy na końcu do trochę innego wniosku. Uważasz, że jeżeli dobrze słyszę, że to są jakieś ryzyka, to właśnie skupia się w tym języku, że mimo wszystko trzeba się na nim skupić dlatego właśnie, że nie widzę innej drogi. Dla mnie to jest coś takiego, że od czegoś trzeba zacząć. I jakby słyszę te ryzyka, też zauważam też taki mechanizm, że w ogóle to skupienie na języku może być też taką dyskryminacją klasową, że po prostu mamy jakieś wykształcenie i dostęp do jakiejś wiedzy, więc my wiemy, jaki teraz jest najnowsze wyrażenie na tą grupę mniejszościowe...

Olga

Tak, tak, tak, tak. Wydaje mi się, że to jest bardzo częste, kiedy ludzie z miasta mówią ludziom ze wsi, co powinni robić, żeby być bardziej ze wsi na przykład, albo żeby być ze wsi w sposób prawidłowy. To jest takie zjawisko, które ja faktycznie zauważam, dlatego że wydaje mi się, że też paradoksem tej sytuacji jest to, że bardzo często w tych grupach mniejszościowych, o czym zapewne wiesz, panuje większa swoboda wypowiedzi częściej, jakiś margines przyzwolenia na nieporozumienia, powiedzmy. Że wiemy, że ktoś wyraża się w sposób niezgrabny czy że coś palnie kolokwialnie, ale jakby zakładamy, że nie miał złych intencji. I zauważyłam, że jest to częste zjawisko właśnie w jakichś mniejszościowych

grupach, właśnie takich, w których istnieją może inne normy albo inne granice norm, czy język nie jest na pierwszym planie.

Joanna

Brzmi to dobrze, Ja mam doświadczenia też często przeciwne, że właśnie jest bardzo duże skupienie na tym, żeby mówić tak, jak ta grupa mówi i inaczej nie jesteś w grupie, szczególnie w takich na lewicujących grupkach mniejszościowych, że to też jest czasami w drugą stronę właśnie, że że to jest jakiś próg wejścia w ogóle, żeby mówić konkretnym językiem, bo właśnie te klasowe wykluczenie jest jakoś niewidocznym aspektem, ale na pewno są też i takie grupy, o których ty mówisz, więc pewnie to jest jakieś spektrum. No ale zastanawiam się w tym zakresie, no bo wciąż no to co z tym zrobić? No bo ja mam też takie poczucie, że jak się mówi o tych sprawach prywatnych, to od razu się też pojawia: a co z dziećmi, które to słyszą i np. że te normy społeczne też nawet jak mamy imieniny u cioci i w rodzinie, mamy zaufanie, że nikt tutaj nie ma takich poglądów, więc możemy sobie w pewien sposób zażartować, ale wokół nas biegają dzieci i słyszą to jako jakąś normę społeczną no to ja już znowu mam pytanie czy to jest rzeczywiście taka, no właśnie, tymczasowa strefa autonomiczna? Jeżeli też słyszą to osoby takie, które nie mają aparatu, żeby to w ten sposób zinterpretować.

Olga

No myślę, że to jest ciekawe zagadnienie, dlatego że prawdopodobnie dziecko zetknie się na przykład z jakimś wyjątkowo agresywnym, wrogim rodzajem mowy, powiedzmy w Internecie czy w grupie rówieśniczej. Wtedy powstaje kwestia tego, jak mu to przedstawić. Zakładamy, że są to jednocześnie treści nieakceptowane w domu, prawda? Nie chcę wyręczać rodziców, bo sama nie jestem jednym z nich, ale chętnie bym posłuchała takich świadectw. Właśnie, co się dzieje, kiedy dziecko przynosi nieoczekiwane treści?

Joanna

Moja obawa jest taka, że przynosi to jedno, a drugie to właśnie słyszę gdzieś tam mimochodem między dorosłymi, którzy myślą, że wiedzą, że wiadomo, że to są tylko żarty, ale mimo wszystko dziecko nie wie, że to są żarty. Ja myślę, że ponownie lata dziewięćdziesiąte, o którym mówisz na początku, to jest taki moment, w którym ja pamiętam, że dorośli mówili bardzo dużo rasistowskich żartów wokół mnie i np. było duże przyzwolenie na tego typu treści, na żarty o Żydach, na jakieś tego typu kwestie. I to potem powodowało, że my jako dzieci biegaliśmy, powtarzaliśmy te treści. No i zastanawiam się oczywiście teraz pewnie w pewnych przynajmniej bańkach przyzwolenie na takie treści jest mniejsze. Czy to nie jest trochę tak, że właśnie, że o tym trochę to jest ta nie sławna poprawność polityczna, żeby trochę rozszerzać to, co nam się wydaje już absurdałne, a jeszcze wiele rzeczy jest gdzieś tam pomiędzy.

Olga

To mi przypomina takie zjawisko, o którym pisała Dorota Simonidas, taka badaczka folkloru ze Śląska. I ona w latach siedemdziesiątych zwróciła uwagę na takie zjawisko, że dzieci w szkole w wieku podstawówki bowiem naruszały największe tabu swojej epoki pewnie dzisiejsze, to znaczy opowiadały sobie kawały o Jasiu w obozie koncentracyjnym i to były kawały, które miały taką strukturę kreskówki typu Tom i Jerry. W nich raczej chodziło o jakieś pułapki, pościgi, zaskoczenia, też taki śmiech makabry. Ale oczywiście jakby ponieważ to było już pokolenie powojenne, to wiadomo, że one nie mogły mieć bezpośrednich wspomnień, natomiast były tymi treściami otoczone cały czas, bo to były lata siedemdziesiąte, więc myślę, że wojna cały czas była na tapecie w szkole, w telewizji, gdziekolwiek. I Dorota Simonidas nazwała to zjawisko izolacją komiczną. To znaczy, że dzieci śmieją się z takich kontrowersyjnych treści, ale w zupełnie inny sposób, tzn. jakby widzą tylko taką makietę, widzą makietę, w której zostaje sam komizm i po prostu tak samo jest tak, że dzieci często używają różnych pejoratywnym określeń, nie wiedząc co one znaczą, albo myśląc po prostu, że to jest jeszcze jeden synonim głupka.

Olga

To są faktycznie rzeczy zastyszane, natomiast one podlegają u dzieci właśnie tej zasadzie izolacji komicznej. Za tym nie idzie jakaś faktycznie dyskryminująca treść, tylko po prostu jakby dzieci śmiesz wszystko, co narusza tabu, co jest potencjalnie obraźliwe, kontrowersyjne, co może wywołać szok u dorosłych, prawda? Więc to działa raczej na takiej zasadzie.

Joanna

Tylko pytanie kiedy, jeżeli to są wtedy żarty o grupie mniejszościowej i w przestrzeni tego dziecka są te grupy mniejszościowe, to czy ktoś może powiedzieć, że są nie dyskryminacyjne treści? Nie, nawet jeżeli dziecko nie ma tych intencji.

Olga

No tak, tak, tak, tak to to, to. Wydaje mi się, że pewnie są zwolennicy takich rozwiązań, że tak, dajmy dzieciom dogadać się między sobą, ale nie mam pojęcia, jakie to daje rezultaty tak realnie, że właśnie nie wiem, czy tutaj pewnie jakiś dorosły rozjemcy w tle jest potrzebny. Mądry. Mądry człowiek, który jest w stanie rozróżnić kiedy coś jest złem na zasadzie chęcią skrzywdzenia kogoś, a kiedy jest głupotą.

Joanna

W książce poświęcasz też sporo miejsca na pytanie, czy kobiety są śmieszne i mitowi, że nie są. Skupiasz się tam też w dużej mierze nie tylko, ale też o tych żartach "przychodzi baba do lekarza" i Twoją konkluzją tam jest, że to mogła być cokolwiek innego poza babą i że w różnych kontekstach to są inne...

Olga

Tak, tak, bo to jest skrypt dowcipu "przychodzi facet do baru" amerykański, to jest dokładnie to samo. Czy przychodzi koń do baru, tylko po prostu tak się złożyło, prawdopodobnie z wyboru Marii Czubaszek, że jest to baba u lekarza.

Joanna

Czytając ten rozdział czekałam, kiedy też przyjdzie jakiś większy fragment o przebieraniu się za babę. Kiedyś myślałam, że to jest właśnie taki znak przeszłych czasów kabaretów z TVP itd. Ale niestety odkryłam, że też tych treści jest mnóstwo i nie wiem czy to są moje algorytmy, ale jednak nie widzę tego w drugą stronę. To znaczy, że to jednak jest w dużej mierze chłop podający się za babę i parodiujący babę w takim sensie, że wydaje mi się to jednak jakimś takim schematem wpisanym w seksizm w naszym społeczeństwie, że to jest też ośmieszanie kobiet po prostu w swoich różnych rolach społecznych i że to w drugą stronę tak nie do końca działa.

Olga

Wydaje mi się, że TIK Tok w ogóle jest królestwem czerstwego żartu tam jest bardzo dużo, często w ogóle takich międzynarodowych formatów, gdzie nie wiem, czy polscy, to kto każe i kto kojarzy z Indii i ze Stanów Zjednoczonych, i jeszcze z jakichś innych krajów po prostu odtwarzają ten sam skecz, który najczęściej jest oparty na jakimś nieporozumieniu dzieci rodzica i one wszystkie są bardzo do siebie podobne. Albo zdarza się, że ktoś po prostu czyta stare kawały. Właśnie byłam zdziwiona, jak dużo takich kawałów z brodą, w sumie mało oryginalnego humoru po tym TikToku krąży. Jednak po prostu nie jest to przestrzeń nieskończonej kreatywności, tylko ludzie czasami odtwarzają tam stare kawałki, odgrzewane kotlety. Ale wydaje mi się, że sytuacja z chłopem przebranym za babę jest troszeczkę bardziej zniuansowana, bo to jest taka postać, która jest z korowodu karnawałowego, to jest imaginarium karnawału ludowego, gdzie jest zawsze trochę świat na opak, prawda? I nie wiem, ludzie się przebierają. Teraz to się trochę zmieniło, bo teraz już pochodów karnawałowych jest niewiele w Polsce, one kiedyś były regionalnie bardziej żywe i częściej praktykowane, ale na przykład na Kujawach, gdzie jest taki pochod z kozą kujawską, on się staje coraz bardziej taki oryginalny, coraz bardziej nowoczesny, że tam ludzie przebierają się za komputery albo za pokemony. I jest to faktycznie jakieś świadectwo swoich czasów. Natomiast taki stary repertuar no co tam, nie wiem, był diabeł, baba, chłop, anioł, turoń. Więc to jest taki, powiedziałabym jeszcze stary, sięgający wręcz średniowiecza chyba repertuar teatralny takiego teatru ludowego. I wydaje mi się, że jest to taka figura trochę z tektury, że niekoniecznie muszą za nią iść obraźliwe intencje, tylko raczej właśnie ona ma być takim manekinem po prostu. Pamiętam, że pisząc książkę zastanawiałam się chociaż trochę więcej tego było w moim rozdziale w książce o Kiepskich. Jak to jest właśnie z tym chłopem przebranym za babę, Bo to jest teraz synonim najmniej udanych i najbardziej takich wysiłonych trajhardowych żartów, takich naprawdę najtańszych. Ale jak patrzę na to troszeczkę z perspektywy historycznej, to mi się przypomniała postać Genowefy Pigwy, która jest bardziej zniuansowana. Bo Genowefa Pigwa to jest postać fikcyjna, powołana do życia przez Bronisława Opałko i zainspirowana faktycznymi gospodyniami, które on pamiętał, które nosiły właśnie ten strój opoczyński i które miały takie charakterystyczne, tak zwane spadochrony, w których wozili ser na targ.

Olga

Pamiętam, że Opałko opowiadał o tym, że on chciał stworzyć taką postać, która będzie miała przede wszystkim cięty język, ciętą ripostę i taką zdroworozsądkową trzeźwość dowcipu ludowego, co myślę, że w sumie w tej postaci Genowefy Pigwy się całkiem udało, dlatego że ona bardzo często swoich różnych kawałkach scenicznych, ona raczej np. ośmiesza zaciętrzewienie czy jakąś obawę przed tym, że świat staje na głowie i że świat się kończy. Raczej jest tym więcej ciekawości świata i jakiejś chęci zabawy. Więc myślę, że to jest akurat przykład pozytywny, gdzie ten chłop przebrany za babę jakby utożsamia takie fajniejsze jakości. Więc myślę, że tutaj pewnie ten kabaret niedawnych lat, gdzie ten chłop przebrany za babę był taką postacią mało wymyślną, trochę ukształtował nasze myślenie, ale wydaje mi się, że jest to mimo wszystko format, z którego pewnie można wyciągnąć coś oryginalnego w "Poszukiwanym, poszukiwanej" myślę, że też zostało to ograne w całkiem, całkiem pomysłowy sposób. I na pewno raczej jednak to mężczyźni są źródłem wesołości w tym filmie.

Joanna

Tylko ja się zastanawiam nad tym brakiem dwustronności tego schematu. Karnawałowe to mnie bardziej przekonywało gdyby to było tak, że chłopcy przebierają się za baby, a baby za chłopów. Ale przynajmniej do współczesności przetrwało tylko w jedną stronę.

Olga

No tak, bo ten dawny kabaret wiejski to jednak on wywodził się z bardzo konserwatywnego świata i dość długo takie jego pozostałości przetrwały. To dopiero teraz, jak mówiłam o tej kozie kujawskiej, że teraz się pojawiają nowoczesne postacie i warto zwrócić na to uwagę.

Joanna

No bo to jest przynajmniej moim niespecjalistycznym, antropologicznym okiem, ten nurt żartu kojarzy się bardzo mocno z wyśmiewanie kobiet, trąkoczących, głupich i po prostu bardzo stereotypowych. I od razu jakoś mam takie może zbyt daleko idące skojarzenie też z takim schematem, w amerykańskiej kulturze Black Faces, gdzie osoby przebierają się za osoby czarnoskóre, żeby obśmiać ich głupotę, nie? Taką wyobrażoną, pełną uprzedzeń. Może to jest skrajne porównanie, ale jednak jakoś nie mogę się powstrzymać przed tym, żeby, żeby to gdzieś tam przyrównywać. W takim sensie, że jest to jakieś zderzenie władzy narracyjnej, że to, nie wiem, w świecie komików do niedawna jeszcze było tak, że było w większości byli to mężczyźni i że właśnie w pewien sposób ta władza narracyjna w społeczeństwie objawiała się tym, że właśnie te kobiety były wyśmiewane.

Olga

Wydaje mi się, że ten trop jest prawdziwy, ale częściowo, bo jak sobie pomyślałam, to chyba najskuteczniejszym jednak środkiem jakiegoś postawienia kobiety w kącie i pokazania tego, że jest ona głupia, czy utrwalenia w sobie takiego przekonania, jest owszem, zatrudnienie prawdziwej kobiety na przykład do spektaklu komediowego, ale w roli urodziwej hostessy, która nie będzie mówić kompletnie nic dlatego, że po prostu nie zasługuje na żadną rolę, bo sobie z nią nie poradzi. Więc myślę, że jest to dość złożone zjawisko. No i tak jak można kogoś obrazić przy pomocy absolutnie poprawnego języka i nie dyskryminujące go, tak samo myślę, że można też zupełnie bez przebierania się za babę zupełnie skompromitować postać kobiety, dając jej np. nie ważną rolę, co myślę, że niestety często się zdarza.

Joanna

W książce wspominasz o takim często używanym w komedii schemacie punching up punching down, czyli że śmiejemy się z tych osób, które są nad nami, a nie pod nami społecznie. No i w tym kontekście jeżeli uznamy, że kobiety nie są dosłowną mniejszością w sensie liczby, ale są grupą mniejszościową w sensie dyskryminowanych, to w takim razie trochę według tego schematu mężczyźni obśmiewający kobiety są punching down.

Olga

Ale w kulturze ludowej władza śmiechu często należała właśnie do kobiet. Jest taka książka Księga humoru ludowego, gdzie m.in. Dorota Simonides też nad tym pracowała. Przynajmniej ja mówię tutaj o kulturze polskiej. Akurat nie mówię o Stanach, bo w Stanach właśnie raczej myślę, że ta paprotkowość była znacznie wyraźniej zarysowana i myślę, że dlatego ja też w tym rozdziale piszę, że polska kultura śmiechu jest w dużym stopniu tworzona przez komiczki, natomiast w Stanach one miały znacznie, znacznie trudniej, bo po prostu już samo wydobyć się z tej przydzielonej szuflady. Myślę, że to, że nasza kultura ma jednak bardzo mocno tę nogę, jedną przynajmniej stojącą w świecie kultury ludowej. Taka nasza kultura potoczna paradoksalnie tutaj trochę pomaga. No bo tak jak mówiłam, władza śmiechu w dużym stopniu w tej kulturze ludowej należy do kobiet. I badacze, którzy zbierali anegdoty, żarty, humoreski, piosenki, przyśpiewki ludowe itd., pracowali na żywym materiale, mówili, że gospodynie domowe, wiejskie to była grupa, która nie tylko najchętniej żartowała, ale też w sposób najbardziej świński, odważny i po prostu niecenzuralny. Więc ja bym nie przykładała jednakowej miary do tych sposobów śmiechu. Absolutnie tak! No, chłop przebrany za babę może służyć przedstawieniu tej stereotypowej, głupiej blondynki, ale wydaje mi się, że to jest dziedzictwo już komedii filmowej, a nie tego karnawału ludowego.

Joanna

Odnosnie właśnie do tych tradycji ludowych jako odbiorczyni współczesnej popkultury, zastanawiam się, czy da się to rozróżnić w kontekście takim, że chociażby czy kultura stand upu, czy kultura TikToka jest bardzo mocno zamerykanizowana, że to są często te osoby tworzące w Polsce wzorują się na amerykańskich standardach w tych zakresach, bo kopiują często.

Joanna

To są dosłowne kalki. Bardzo często tak, to są często po prostu dosłowne kalki, nawet punchliny podobne skojarzenia. Tak, wydaje mi się, że współczesny humor polski bywa mniej oryginalny. Natomiast mamy, mamy też trochę samorodnej twórczości, która czerpie z polszczyzny. I tu jest znacznie ciekawiej.

Joanna

Jednym z największych zaskoczeń podczas czytania tej książki był fragment, w którym mówiłaś o tym, że piosenka Big Cyca Makuba nie jest wcale rasistowska. Czy mogłabyś opowiedzieć trochę, o co w tym wszystkim chodzi?

Olga

Ona w latach 90-tych nie była, tzn. teraz zupełnie inaczej ten charakter jej wybrzmiewa. To znaczy teraz ona budzi pewną konsternację. Natomiast wydaje mi się, że w latach dziewięćdziesiątych na pewno ja pamiętam i raczej odbiór powszechny był taki, że są to śmieszki z rasizmu, dlatego że wtedy było bardzo mało osób, które nie pasowały na polskich ulicach do takiego stereotypu zupełnie modelowego białego Polaka mówiącego wyłącznie po polsku. I ktoś, kto się wizualnie wyłamywał z tego stereotypu, to budził pewną sensację, jeżeli nie należał do kilku jakichś takich oswojonych mniejszości typu handlarze z targu. Natomiast to jest znane, że nie trzeba w ogóle, żeby jakiegokolwiek mniejszości istniały, żeby zaistniała wrogość wobec tych mniejszości. Lata 90-te to był okres dużej przemocy i przemoc skinowska, właśnie rasistowska, nacjonalistyczna, była jednym z dość mocnych nurtów. Tej przemocy było wiele. Ona była skierowana nie tylko przeciwko mniejszościom etnicznym, ale też na gruncie lokalnym, czyli np. przedstawicielom subkultur, po prostu każdemu, kto odrobinę odstawał. Big Cyc miał na swoim koncie kilka lat wcześniej piosenkę o smutnym skinie, gdzie śmieszkowali ze skinów i tego, że bez czapki resztki z resztki myśli z mózgu im wiaterek wieje. Więc jakby oni byli dobrze rozpoznani jako taki zespół, który się wpisywał, no wtedy używano słowa tolerancja. Nie wiem, nie inkluzyjność, tylko raczej raczej tolerancja czy nie nawet równość. No i myślę, że dlatego też Makumba był odczytany dokładnie w taki sposób. Natomiast to też był taki okres, kiedy czarnoskóry Polak był raczej elementem dekoracyjnym w telewizji, powiedzmy, choć było kilka osobistości, np. prezenter radiowy Brian Scott, ale myślę, że jego wypowiedzi też są bardzo, bardzo znamienne z tamtego czasu, że on akceptował, że musi trochę klaunować, żeby być zaakceptowany w Polsce. No ale w tym 96 roku wtedy ten wydźwięk był jednoznacznie antyrasistowski. Natomiast wracając jeszcze do początku naszej rozmowy i tego, jak dobre intencje mogą zostać odwrócone o 180 stopni, no to słowo Makuba w szkołach wśród dzieci zaczęło krążyć jako wyzwisko po prostu wobec dzieci o ciemniejszej skórze. No i tu już mamy świadectwa dzisiejszych dorosłych, którzy po prostu mają uzasadnione złe wspomnienia na tym tle. Zresztą pamiętam podobny przypadek, że tak samo było z zupełnie inną mniejszością. Ale był taki serial Dzień za dniem, bardzo, bardzo popularny i też bardzo lubiany, gdzie głównym bohaterem był Corki, taki nastolatek i oczywiście dorośli się tym serialem bardzo wzruszali. A wśród dzieci jednak najpopularniejsze przezwiska to były korki, więc ta intencja budowania większej

wrażliwości czy budowania większej wzajemnej akceptacji jakby została tutaj wykolejona. Tak powiedzmy.

Joanna

Na koniec chciałbym Cię spytać, czy Twój stosunek do jakiegoś typu humoru bądź żartu zmienił się podczas tego wgłębiania się w ten temat? Czy jest coś, co przed robieniem researchu do książki uważałeś za neutralne, nieszkodliwe albo śmieszne, a potem przestałeś bądź w drugą stronę - nie bawiło Cię, a po tym czasie spędzonym z tym materiałem zaczęło do Ciebie przemawiać?

Olga

Tak, wydaje mi się, że to drugie raczej, że może niekoniecznie zaczęłam się z czego śmiać, ale zaczęłam zauważać jakieś elementy komizmu w czymś, co np. wydawało mi się jakieś już zużyte czy stało się jakimś kawałem z brodą. I spokojnie mogłam sobie wyobrazić, że już nawet te polskie kabarety zaczęłam rozumieć źródło komizmu. Co nie znaczy, że koniecznie zaczęłam się z tego śmiać. Ale też bywa tak, że jednak śmiech jest trochę czasami zaraźliwym mechanizmem, więc czasem śmiejemy się troszeczkę na takiej zasadzie, że odbijamy to sami, zarażamy się tym trochę jak czkawką. Ale na pewno mój margines akceptacji dla różnych typów humoru właśnie raczej się zwiększył. Wydawało mi się, że już jestem trochę taka zblazowana, że dużo mnie nudzi, że już to słyszałam, że coś tam mi nie odpowiada. Natomiast teraz myślę, że więcej się przesunęło w stronę takiej neutralnej akceptacji, niekoniecznie jakby wspólnego śmiechu, ale, no ale takiej neutralności i takiego wyrozumiałego aha.

Joanna

Czyli żeby rozszerzać swobodę do różnych typów humoru. Rozumiem.

Olga

Tak, tak, tak, tak, tak. Zaczęłam zauważać źródło komizmu w większej, większej ilości miejsc, powiedzmy w większej ilości źródeł. Także tak się faktycznie stało i pewnie moje wypowiedzi teraz też tak brzmią, że jakoś po prostu obcując z tak ambiwalentnym tematem jakim jest humor, w którym ta sama treść tylko wypowiedziana w dobrą i złą godzinę może być najśmieszniejszą rzeczą na świecie, a może być jakimś ciosem w podbrzusze. Myślę, że też nauczyłam się po prostu bardzo zniuansowanego spojrzenia.

Joanna

Dzięki bardzo za rozmowę. Polecam wszystkim książkę "Słowo humoru" i zgłębianie tematu dalej, bo na pewno nie wszystko udało nam się dzisiaj w rozmowie poruszyć. Wątków na temat żartów jest nieskończenie wiele. Czy coś jeszcze polecić naszym słuchaczom, słuchaczom?

Olga

Na pewno ten humor ludowy bym poleciła, bo to jest taki lokalny temat. Jest dużo raczej starych wydawnictw z tego zakresu, ale myślę, że on może fajnie naświetlić pewne sprawy. Zagadki na przykład. To jest temat, który bardzo lubię.

Joanna

Polecamy zagadki i żarty ludowe. Dzięki jeszcze raz i do usłyszenia.

Olga

Dzięki, do usłyszenia.